PO KONFISKACIE

Cena pojedyń. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 18 (74) Warszawa, 20 kwietnia 1930 roku. Rok II

# PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

## Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE



## NA PORZĄDKU DZIENNYM

### ŻYCZENIA...

*Życzono sobie ongiś przy święconem jaju,*
*„Wszystkiego najlepszego!.." „Polepszenia w kraju."*
*A wśród tych wszystkich życzeń, jak piosenka stara,*
*Drżała prośba: „By Bóg nas wyzwolił od cara."*

. . . . . . . . . . . . .

*Przyszła wojna światowa i przyszedł cud cudów:*
*Wolność!.. Na gruzach ciemięzców powstały*
*Wolne państwa, z niewoli wyzwolonych ludów...*
*Wolna Polska!.. Znów dumnie wzlata Orzeł Biały...*

. . . . . . . . . . . . .

*Życzymy wszystkim dzisiaj przy święconem jaju:*
*„Wszystkiego najlepszego!... „Polepszenia w kraju."*
*A wśród tych szczerych życzeń, jak piosenka stara,*
*Idzie prośba: - „By Bóg nas wyzwolił od Cara"...*

# Silny rząd

## VI. Batory i prawo.

### POKUSY PRETORJANIZMU.

Widzieliśmy, że jakkolwiek król wykazał daleko idące umiarkowanie i bezstronność w ciągu procesu Krzysztofa, to jednak **nie dopuścił do ugięcia się prawa przed terorem** Zborowszczyzny.

Najciekawsze światło rzuca na tę sprawę fakt, że Stefan koronę swoją, lub conajmniej inicjatywę swego wyboru na króla, zawdzięczał Zborowskim właśnie. Powziął ją Samuel, gdy po banicji znalazł przytułek na dworze siedmiogrodzkim. Andrzej Zborowski pierwszy wymienił tę kandydaturę i on to, po jej przyjęciu, jako marszałek nadw. koronny obwołał Stefana królem w kole rycerskiem.

Zborowskich też głównie ma Heindenstein na myśli, kiedy powiada o tych, którzy „prostodusznie myśleli, że ponieważ głosowali na króla, to król jest im winien królestwo". Pragnąc więc otrzymać jaknajwiększą zapłatę za swoje usługi, radzili królowi zniszczyć przeciwników z partji austrjackiej, odebrać im urzędy, godności, intraty, po to, by otrzymać je mogli, oczywiście, oni, Zborowscy. Zamoyski przeciwnie, radził spuścić zasłonę na przeszłość, łagodnością zjednać przeciwników i dążyć do skupienia całego narodu przy sobie. Batory poszedł za radą Zamoyskiego. Zborowskich — poza jednym Janem, zasłużonym w poskromieniu buntu gdańskiego — przy rozdawnictwie wakansów pominął, przejrzawszy ich samolubstwo, chciwość i nieudolność. Temsamem, zamiast oddanych sobie zauszników, zrobił sobie z nich śmiertelnych wrogów.

### TYLKO W GRANICACH PRAWA.

Nie było to niebezpieczeństwo małe. Władza jego przez pacta conventa była bardziej ograniczona, niż władza Jagiellonów, te pakta krępowały go bardziej też o wiele, niż postanowienia konstytucji marcowej krępują głowę odrodzonego państwa polskiego.

Bardzo ogólnikowo sformułowany artykuł o prawie narodu do „wypowiedzenia" mu posłuszeństwa czynił samo stanowisko jego królewskie prawnie nieokreślonem i chwiejnem, — zakaz dzielenia pospolitego ruszenia (szlachta czuła się wobec króla bezpieczniejsza w kupie...) niedorzecznie krępował możliwości i kompetencje jego jako wodza, — nakaz wreszcie poślubienia starej królewny, Anny Jagiellonki, brutalnie wkraczał w jego osobiste życie i łamał osobiste szczęście.

Gdyby Batory był chciwy władzy nadewszystko i za wszelką cenę, **byłby, nie wglądając w treść stawianych mu zgóry warunków, zaprzysiągł bez** wahania wszystko, ażeby potem przy każdej sposobności bez wahania również i bez skrupułów przysięgę łamać. Tak w imieniu Walezego uczynił poseł jego, Montluc, tak postępowali też i Zygmunt III i August II i inni. Ale **Batory zachował się inaczej. Zakwestjonował zgóry żądania, które uważał za szkodliwe lub niewykonalne i z tem zastrzeżeniem, że dążyć będzie do ich zmiany w porozumieniu z Sejmem, przysięgę złożył.**

W myśl tego zastrzeżenia uzyskał to zaraz na Sejmie koronacyjnym, że najszkodliwszy artykuł o „wypowiedzeniu posłuszeństwa" miał mieć do niego zastosowanie tylko wtedy, **„gdyby król siłą zaprzysiężone prawa i swobody łamał, a na przestrogi senatu i rycerstwa wcale uważać nie chciał".** Zakazu dzielenia pospolitego ruszenia usunąć się nie dało; wobec tego król nie korzystał z jego usług; w wojnie moskiewskiej posługiwał się przeważnie wojskiem zaciężnem, łożąc na nie niemało z własnej także szkatuły.

Jak w tym wypadku, tak w każdym innym, dbał o to najskrupulatniej, żeby przysięgi nie łamać, żeby ani na jotę nie odstąpić od prawa, choć ono tak surowe było w Polsce dla niego.

Zborowszczycy zarzucali coprawda ciągle królowi jak i kanclerzowi postępowanie bezprawne, ale były to zarzuty złośliwe, małostkowe i widocznie bezzasadne, skoro na Sejmach walnych otwarcie wykazać ich nie umieli, choć wzywał ich ku temu Zamoyski: „Tu o tem plac mówić, nie pokątnie".

Gdy Kazimirski po przegranej sprawie Zborowskich, poważył się w obliczu króla i senatu wnieść protest przeciwko wyrokowi, jako rzekomo bezprawnemu — wówczas nawet prymas Karnkowski, który cały czas nakłaniał króla do pobłażliwości, oburzył się i zawołał:

„Powiadasz, że iuramentum violatur, że non secundum leges iudicatur? Convince, *) Kazimierski! Ale tego nigdy nie pokażesz".

W imieniu króla instygator koronny, Rzeczycki Andrzej, stwierdził:

**„Król J. Mć pod jednym prawem z nami siedzi.** i co służy poddanemu z drugim paris conditionis, to Królowi J. Mci z poddanym"[2]).

Tak samo Zamoyski oświadczył w mowie od tronu:

„Legibus patriis retinetur tranquillitas Reipublicae (na prawach ojczystych oparty jest spokój Rzeczypospolitej)... Pewni raczcie być, że **prawo jest od J. K. M. sacrosanctum,** przy którym J. K. M. z powinności swej zostawa i zostawać będzie" [3]).

### O KONTROLĘ SEJMU.

Stwierdzając dalej, że król z własnej szkatuły wydał na koszty zwycięskiej wojny kilkaset tysięcy złotych, Zamoyski proponuje to posłom sprawdzić w regestrach skarbowych. Nawiasem mówiąc, król był bardzo oszczędny, w wydatkach i rachunkach skrupulatny; za rządów jego panował w skarbie porządek tak wzorowy, jak nigdy przedtem [4]).

Wobec krzyków na sejmikach przeciw królowi, kanclerz rzekł na zakończenie:

„Na niektórych sejmikach przypominane było, jakoby się nie dosyć działo od króla J. Mci tej powinności, którą na sobie nosić raczy. A że Król J. Mć życzy sobie chęci i miłości W. Mci i kocha się w niej bez wszelakiej obrazy swojej rad się o tem z W. Mciami... rozmówić, bo się w niczem takim nie czuje... owszem... tak rozumie, że tego nie zasłużył aby

---

*) Powiadasz, że przysięgę złamano, że nie według prawa sądzono? Udowodnij!

[1]) Djar. 278.

[2]) J. w. 160.

[3]) J. w. 7.

[4]) Por. Pawiński: „O skarbowości w Polsce za Stefana Batorego".

miał albo wzgardę, albo niewdzięczność od kogo odnosić. **Rad chce słuchać, aby mu to pokazano (w Sejmie) w czem wykroczył.** Życzy sobie tego, owszem chce, aby się mógł z W. Mciami amice paterne benevole bez wszelakiej obrazy, nie jako z poddanymi, ale jako ojciec z dziećmi, w tem wszystkiem się rozmówić i porachować" [5]).

## „SPRAWIEDLIWOŚCI WEDLE LITERY PRAWA"

Ale podporządkowując się w ten sposób prawom Rzeczypospolitej i chętnie poddając postępki swoje pod jawną kontrolę Sejmu, — żąda Batory, rzecz jasna, takiej samej lojalności od przeciwników. Na Sejmie więc 1585 r. z oburzeniem protestuje przeciw łamaniu praw, które jemu też przysługują:

„Widzicie — mówi — panowie Senatorowie, jaka się dzieje krzywda. **To mi przyznajcie przynajmniej, czego nikomu z pośród siebie nie odmawiacie t. j. sprawiedliwości wedle litery prawa.** Wdowom i sierotom jej wszakże nie odmawiacie. To mi przyznajcie, czego prawnie domagam się, co sprawiedliwe jest. Albo, **jeśli nie chcecie, to rozwiążcie mi ręce, które z woli waszej prawem publicznem zostały związane.** Mam te ręce, któremi i sam się obronić i krzywdę swoją z Bożą pomocą zemścić potrafię. **Nie jestem wszakże człowiekiem prywatnym, ale mam urząd publiczny,** na który z łaski Bożej przez was zostałem obrany[6])

Dylemat postawiony jest jasny: **albo szanujcie to prawo,** którem mnie sami związaliście, tak jak je ja szanuję, — **albo, skoro wolicie działać siłą, to rozwiążcie mi ręce, bo i ja siłą bronić się potrafię.** Szczegół ważny: nie mówi Batory: „albo, — ja **sam** sobie ręce rozwiążę", ale wyraźnie: **„rozwiążcie"** (vel solvite mihi manus).

W najcięższych nawet momentach nie grozi więc, nie myśli o zamachu stanu, domaga się tylko logicznego i sprawiedliwego wyjścia z sytuacji zabagnionej moralnie i prawnie.

Reasumujemy: Cezaryzmu w Batorym nie można dopatrzeć się ni śladu: pretorjanów w Zborowskich tworzyć sobie nie chce, — do zamachu stanu nie dąży, kontroli parlamentu poddaje się, — gruntu prawnego, — choć tak ciasno go mu zakreślono, nie opuszcza nigdy.

Tendencje cezarystyczne za Batorego w Polsce były, — ale szukać ich należy gdzieindziej.

## CELE I TAKTYKA ZBOROWSZCZYZNY

Pojęcie dyktatury, czy cezaryzmu, czy, jak niegdyś mówiono, tyranji, wcale niekoniecznie, jak wiadomo, związane jest z rządami jednostki. Może być dyktatura klasy społecznej, partji politycznej, lub grupy. Co więcej, prawdziwa dyktatura jednostki zdarza się rzadko, jeśli się zdarza wogóle. Najgenjalniejsi nawet samowładcy otoczeni bywali kliką, mniej lub więcej uprzywilejowaną, mniej lub więcej wpływającą na bieg wypadków. Im słabszy jest władca, tem oczywiście silniejsza jest klika, i tem wybitniejsze piętno kładzie na systemie rządzenia.

Przy dyktaturze klasy społecznej czy partji politycznej, właściwa władza spoczywa także w rękach rządzącej niewielkiej grupy osób, czyli w praktyce najczęściej — znowu kliki. Świadczy o tem wymownie przykład Rosji sowieckiej.

Pochodzi to stąd, że **u podstaw wszelkiego cezaryzmu tkwi dążenie do maximum władzy przy minimum odpowiedzialności.** Prawu przeciwstawia się samowolę, sprawiedliwości — przywilej na bezkarność. A bezkarna samowola musi mieć swoje narzędzia i swój punkt oparcia, które znajduje w bezkarnem też z konieczności i uprzywilejowanem otoczeniu.

Otóż w Polsce XVI w. mamy do czynienia z coraz mocniejszą tendencją cezarystyczną **szlachty,** ściślej — **stronnictwa, które dążyło do zapewnienia** stanowi szlacheckiemu nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy. Tendencja ta występuje, jako taka, w formie szczególnie jaskrawej, gdy Polska znalazła w Batorym niezłomnego obrońcę sprawiedliwości i porządku prawnego w państwie. Klika rządząca w przeciwnem mu stronnictwie — to Zborowszczyzna.

Widzieliśmy jak, Zborowscy per fas et nefas dążyli do zagarnięcia najwyższych urzędów i godności w państwie, — jak potem namiętnie zwalczali wszystkie władze regularne, Króla, Sejm i Sąd sejmowy, — jak wreszcie ponad głowami króla i sejmu apelowali do sejmików, czyli do mas szlacheckich, które, jak zawsze masy, najłatwiejsze są do opanowania przez sprytnych i chciwych władzy demagogów. Cezar i lud! to wszakże klasyczne od wieków, hasło cezaryzmu. Hasło to głosi pozory, wygodnej, bo trudnej do skontrolowania, bo pozbawionej organów kontroli, rzekomej solidarności interesów między ludem a władzą absolutną.

Wszystkie instytucje i organy rządu, które nie idą na rękę przedstawicielom tendencyj cezarystycznych, są przez nich publicznie lekceważone, wyszydzane, lżone. Tak na sejmie 1585 r. Zborowszczycy usiłowali zlekceważyć i zakwestjonować wiarogodność krakowskiego urzędu grodzkiego, przed którym Samuel złożył swoje przedśmiertne zeznanie. Ale instygator Rzeczycki osadził ich na miejscu ostrą uwagą: „Zeznawał przed urzędem krakowskim przysięgłym, który jest godzien wiary i na to postanowiony... **Urząd urzędowi wierzyć ma...** Bo jeśliby tak wszystkie urzędy miały być nieuszanowane, ich rekognicje nieważne któreby wszystkie musiały zginąć, i zaufanie publiczne by znikło... bez którego żadna Rzeczpospolita nie może być ważna"[7]).

Niemniej charakterystyczna była taktyka Zborowszczyków wobec Sądu sejmowego w 1585 r. **Najpierw próba zastraszenia, zamachu. Potem ubrany w pozory legalności system przewlekania, pieniaczenia się,** drobiazgowych walk formalistycznych. Potem **znów próby nacisku.** Wreszcie, gdy wobec nieugiętości Batorego to wszystko nie pomogło, nastąpiło otwarte przekreślenie wyników tak długo i skrupulatnie przeprowadzonego procesu: **protest, zerwanie, rozbicie, fronda.** A wtedy stracił cierpliwość — skądinąd acz nadto dla Zborowszczyzny wyrozumiały — sam prymas arcybiskup Karnkowski i zwrócił się wichrzycieli ostro: „Tak baczę, że **oto ci panowie z gotową rzeczą a doma spraktykowaną** tu na Sejm przyjechali... Obrażeni, że swego nie przewiedli, chcąc zatrzęsnąć wszystką Rzeczy-

[5]) Djar. 14.
[6]) J. w. 58.
[7]) J. w. 150 — 151.

Silny rząd (c. d.).

pospolitą. Boże tego nie daj, aby to im iść miało i wierzę, żeby to złej matki syn był, ktoby tym chciał tego pomagać... I toć są turbatores Rpcae homines seditiosi et sibi servientes (mąciciele Rzeczypospolitej, ludzie buntowniczy i sobie tylko służący), którzy chcą rompere (rozłamać, rozbić) społeczeństwo... bo niewłaściwym porządkiem rzeczy chcą wieść..." [8])

Charakterystyka trafna i ścisła. Przedstawiciele dążeń dyktatorskich zawsze „z gotową rzeczą a doma spraktykowaną" przychodzą do parlamentu czy do jakiejkolwiek innej prawidłowej, na pokaz, dla oka, zachowanej jeszcze władzy państwowej. I zawsze: „jeśli swego nie przewiodą", to gotowi są „zatrząsnąć całą Rzeczypospolitą".

Cezaryzm szlachecki chciał w reprezentantach wszystkich władz mieć biernych wykonawców tylko swej woli, żeby byli „jako listy, które więcej nie mówią, jeno co w nie napisano".

## ZAMACH NA NIEZALEŻNOŚĆ SĄDÓW.

Dążąc do uzależnienia od siebie władzy ustawodawczej i wykonawczej, szlachta **nie cofnęła się przed zamachem także na niezależność władzy sądowniczej.** Reforma sądowa, którą przez ustanowienie trybunałów szlachta wymogła na Batorym w r. 1578, znamionowała niewątpliwie pewien postęp, gdyż wyodrębniała władzę sądową. Ale reformę wyzyskano w ten sposób, aby na niej wycisnąć piętno cezarystycznych dążeń szlachty: **usunięto faktycznie niezawisłość sędziowską,** zarówno przez sam fakt **corocznego wyboru deputatów** (usuwalność sędziów), jak przez **wybór ich na sejmikach** (zależność od szlachty), — zamiast, żeby mianował ich król dożywotnio z pośród wybranych przez szlachtę kandydatów — jak sędziów ziemskich [9]).

**Hetmani** (podobnie jak inni ministrowie) **dożywotni i nieusuwalni, — a sędziowie usuwalni i zawiśli! Oto najwymowniejszy symbol rządów cezarystycznych,** które opierają się na brutalnie utrwalonej przewadze fizycznej, a pomiatają siłą moralną, jaką jest nadewszystko sprawiedliwość, uosobiona w niezależnej władzy ustawodawczej i w niezawisłem sądownictwie.

## SKUTKI.

Smutne skutki nie dały na siebie czekać. W XVII w. zrywano już bez ceremonji trybunały, taksamo jak sejmy. Stan szlachecki osiągnął wszystko, czego chciał. „Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem" — kpił sobie z króla, sejmu, sądu... i z samego prawa.

I to było rzeczą najgorszą. Za Batorego już ustrój był zły, gorszy niż za Jagiellonów, a jednak Batory dokonał rzeczy o wiele większych, niż ostatni Jagiellonowie — i to w granicach tego złego ustroju. Ale król ten prawo — jakkolwiek niedoskonałe — szanował i przestrzegał tego, by je szanowali wszyscy. Świetne wyniki, jakie osiągnął, w zestawieniu z tem, co się działo w Polsce bezpośrednio przed nim i po nim, ilustrują najwymowniej słuszność zdania Bagehota: „dobre prawo jest lepsze, niż złe, — ale złe jest lepsze niż żadne".

Już na sejmie 1585 r. ówczesny przedstawiciel rodu **Radziwiłłów,** wojewoda wileński i hetman wielki litewski, Mikołaj, mówił z ironją i goryczą o **nierówności prawa w Rzeczypospolitej,** o tem, **że** do jednych stosuje się je z całą surowością, jak do Ościka, a wobec innych jest ono bezsilne, jak wobec Krzysztofa... W kilkadziesiąt lat później zdrada i zamach stanu Janusza i Bogusława Radziwiłłów, czyż nie były już negatywną konsekwencją tylko tej skargi lojalnego i praworządnego jeszcze Mikołaja Radziwiłła, — skargi, która, niestety, okazała się bezsilna? Skoro wolno było bezkarnie broić i igrać z prawem jednym — to dlaczego, myślano sobie, nie ma być wolno — innym? Dlaczego od Zborowskich mają być gorsi Radziwiłłowie, a od tych Opalińscy, Radziejowscy i t. d. aż do Targowicy włącznie?...

I tak gdy zabrakło Batorych, którzyby zuchwałej nieodpowiedzialnej samowoli jednostek umieli przeciwstawić niezłomną opokę równego dla wszystkich prawa, — szalony cezaryzm szlachecki zgubił Rzeczpospolitą.

## WNIOSKI.

W publicystyce współczesnej rozpanoszyło się tendencyjne igranie wielkiem imieniem Stefana Batorego, jako tego, który rzekomo nie wahał się łamać prawa dla wzmocnienia swej królewskiej władzy. Widzimy, że rzecz się miała wręcz przeciwnie.

Jeśliby określenie „silny rząd" miało istotnie oznaczać lekceważenie prawa i wynoszenie się ponad nie dla zabezpieczenia bezkarnej, nieodpowiedzialności przed nikiem, samowoli rządzącej jednostki czy grupy, to takie „ideały" uosabiała najwierniej Zborowszczyzna. Ale jeśli wzór władcy upatrujemy w Stefanie Batorym, to nie można zapominać ani też złośliwie wypaczać faktu, że król ten nietylko sam nigdy nie przekraczał prawa, ale za najwyższe swoje zadanie w rządach wewnętrznych uważał ustanowienie i ochronę porządku prawnego w państwie. W myśl właśnie tezy: **Silne rządy to rządy prawa.**

•

Nie brak wymownych dowodów słuszności tej tezy także w życiu współczesnem.

**Irena Pannenkowa.**

*W szczupłem gronie prasy niezależnej*

*„PLACÓWKA"*

*zajęła własne i samodzielne stanowisko.*

*Kto podziela jej opinję i pragnie pomóc w walce o prawo i wolność polityczną ten prenumeruje „Placówkę", rozszerza ją wśród znajomych i zdobywa jej nowych prenumeratorów.*

[8]) J. w. 277.

[9]) Por. Balzer: „Trybunał koronny".

# Duch Wschodu

Ludzkość od czasów najdawniejszych dzieli się na różne grupy, tworzące odrębne cywilizacje. Było w rozwoju dziejowym kilka takich typów cywilizacyjnych. Niektóre z nich zaginęły, już to skutkiem katastrof przyrodniczych, już to skutkiem burz dziejowych. Inne pozostały, przeobrażając się odpowiednio, celem dostosowania się do nowych warunków życia, inne jeszcze dopiero się tworzą.

Na terenie największem na kuli ziemskiej, to znaczy w Europie i Azji spotykamy się z dwoma zasadniczemi typami cywilizacji, które były i są właściwością wielu grup ludzkich. Mam tu na myśli cywilizację zachodnią i wschodnią. Czem się one różnią?

Wszechstronna i umotywowana historycznie odpowiedź na pytanie powyższe wymagałaby specjalnego dzieła, co nie jest i być nie może zadaniem niniejszego artykułu. Dlatego też poprzestać muszę na charakterystyce ogólnej, opierającej się tylko na podstawach uzasadnionych, nie budzących wątpliwości poważnych i ogólnie uznanych.

Właściwości cywilizacji zachodniej dadzą się sprowadzić do następujących cech zasadniczych:

I. posiada ona charakter uniwersalny, powszechny, co znaczy, że jest ona właściwością wielu grup ludzkich, a więc państw i narodów, co nie przeczy temu faktowi, iż te poszczególne związki posiadają swoje specyficzne właściwości;

II. panujące w niej stosunki społeczno - polityczne opierały i opierają się na określonych normach prawnych; prawo prywatne od publicznego jest oddzielone;

III. w organizacji państwowej widzimy ściśłe oddzielenie najwyższej władzy świeckiej od takiejże władzy duchownej;

IV. stopniowe wyzwalanie się poszczególnych warstw społecznych z pod władzy absolutnej panujących, a obok tego wyzwalanie się jednostek i zdobywanie praw obywatelskich, co wszystko wskazuje na uznanie wartości ludzi ich praw, potrzeb i samodzielności;

V. stanowisko ludzkie kobiety w rodzinie, społeczeństwie i państwie;

VI. swobodne ścieranie się rozmaitych grup społecznych na podstawie różnych interesów i ideałów, z czego wynikają walki, ale równocześnie wielka ruchliwość warstw społecznych, stronnictw i związków wszelkiego rodzaju, oraz szybki względnie rozwój narodów i państw objętych przez tę cywilizację;

VII. równowaga pomiędzy życiem zewnętrznem, a wewnętrznem ludzi, z czego wynika wszechstronny rozwój psychiki i charakteru, rozwój nauki, sztuki i intelektu, uczucia i woli;

VIII. liczenie się z rzeczywistością, z doświadczeniem, rozumowanie logiczne i racjonalistyczne.

Uniwersalność cywilizacji zachodniej, jej charakter w pewnym stopniu międzynarodowy jest niewątpliwie wysiłkiem tego faktu, że Państwo Rzymskie za czasów cesarstwa stworzyło całość, łącząc w sobie szereg najróżnorodniejszych żywiołów i że na jego gruzach powstały nowe państwa i narody, które oddziaływały na siebie stale. W tym samym kierunku działało i chrześcijaństwo.

Dzięki wpływowi Rzymu widzimy również tę dążność w nowych państwach i narodach do oparcia stosunków społeczno-politycznych na normach prawnych.

Inne zupełnie cechy spotykamy w cywilizacji wschodniej, którą scharakteryzować można w sposób następujący:

I. Nie ma ona cech uniwersalności; państwa objęte przez nią żyją zazwyczaj i rozwijają się odrębnie, wzajemne ich oddziaływanie na siebie jest minimalne, albo i nie istnieje wcale;

II. stosunki społeczno-polityczne opierają się nie na ściśle określonych normach prawnych, ale na samowoli czynników panujących, zaczynając od monarchy despotycznego, a kończąc na jego urzędnikach rozmaitych stopni; prawo publiczne nie jest ściśle oddzielone od prywatnego, zwłaszcza o ile dotyczy osoby panującego, jego rodziny i organów wykonawczych;

II. władza świecka zlewa się z duchowną w osobie panującego;

IV. ogół ludności, jakkolwiek dzieli się na rozmaite grupy — tworzy jednak masą bezprawną wobec panującego, jego urzędników, a o swobodnem dążeniu do zdobywania praw przez poszczególne warstwy społeczne mowy być nie może, a tem bardziej o uznaniu praw i wartości poszczególnych jednostek;

V. kobieta jest poddaną mężczyzny i nie ma samodzielnego znaczenia, ani w rodzinie, ani w społeczeństwie, ani w państwie;

VI. nie ma swobodnego ścierania się grup społecznych w imię swych interesów i ideałów, stąd wypływa zastój, albo bardzo wolny rozwój stosunków socjalno-politycznych;

VII. równowaga pomiędzy życiem zewnętrznem a wewnętrznem jest zachwiana, życie zewnętrzne nie może się swobodnie rozwijać, ogół jest bierny, a życie wewnętrzne zdobywa przewagę, nie oznacza to jednak jakiejś głębi psychicznej, życie bowiem takie przy ubóstwie wrażeń, swobodnego działania nie może być bogate;

VIII. bierność poddawanie się naciskowi z góry, a więc władzy, obyczajowi, zastój — wszystko to nie tworzy warunków korzystnych dla doświadczenia, swobodnego badania; a zachwianie równowagi pomiędzy życiem zewnętrznem, a wewnętrznem prowadzi nie do wiedzy i nauki, ale do przesądów, mistycyzmu, do wybujałej fantazji, do zatracenia poczucia różnicy pomiędzy urojeniami, a rzeczywistością.

## II.

Polska znajdowała się i znajduje się na pograniczu dwu światów: Zachodu i Wschodu. Przyjąwszy chrześcijaństwo z Zachodu weszła ona w skład państw objętych przez cywilizację zachodnią. Dowody tego są liczne i ważne. Dość wspomnieć katolicyzm rzymski z dualizmem władzy świeckiej i duchownej, wczesne powstanie stanów odrębnych, posiadających ściśle określone prawa, szybki upadek absolutyzmu pierwotnego, ludzkie stanowisko kobiety, zagwarantowanie praw jednostek należących do warstwy uprzywilejowanej, natężone walki polityczne, udział w życiu szczegółowem Europy (XV, XVI i druga połowa XVIII wieku), walki z państwami reprezentującemi Wchód, a więc z Moskwą, Tatarami, Turcją i Mołdawją, a więc obronę Zachodu przed Wschodem.

Cokolwiek możnaby zarzucić Polsce, jej ustrojowi jednostronnemu i skrajnie decentralistycznemu,

Duch Wschodu (c. d.).

ciężkiemu położeniu od wieku XVI aż do końca XVIII miast i włościan, co było wynikiem całego szeregu przyczyn historycznych, nadmiernej ilości szlachty, w stosunku do innych warstw i niedorozwojowi miast, — pomimo tego wszystkiego stwierdzić należy, iż Polska była państwem opartem o cywilizację zachodnią; a wady jej socjalnego ustroju spotykamy w daleko większym stopniu, w państwach, obiętych przez cywilizację wchodnią. W Moskwie np. położenie włościan było o wiele gorsze niż w Polsce.

Położenie jednak geograficzne Polski nie mogło ustrzec jej od silnego nieraz powiewu Wschodu. Co więcej, nawet konieczność utrzymania bytu państwowego w walce z Krzyżactwem i Moskwą doprowadzić musiały do związku z Litwą, która była państwem litewsko-ruskiem, przesiąkniętem cywilizacją wschodnią. Państwo to było despotycznem, w całem znaczeniu tego wyrazu. Żadna warstwa społeczna, aż do wieku XV, nie posiadała praw w stosunku do władzy wielkoksiążęcej, a ludność ruska, stanowiąca conajmniej połowę, a może większość ludności wyznawała obrządek wschodni. Litwa znajdowała się na znacznie niższym stopniu rozwoju od Polski, o jakie dwa wieki w tyle poza nią.

Przed Unją lubelską w Polsce istniała silna warstwa średniej szlachty, warstwa względnie oświecona, członkowie której w liczbie znacznej znali Zachód i kształcili się w jego ogniskach wiedzy. W połowie XVI wieku magnateria w Koronie nie była już tem, co w wieku XIII, XIV i XV. Działy familijne zmniejszyły fortuny, a największa z nich Tarnowskich obejmowała tylko 20 folwarków. To też skutkiem tego ta średnia oświecona szlachta zyskała wpływ w narodzie. Sejm zdobył przewagę nad sejmikami. Literatura polityczna wieku XVI wskazuje na to, że nie brak nam było umysłów politycznie wyrobionych i trzeźwych.

Inaczej było na Litwie. Olbrzymie fortuny magnackie tworzyły jakby państwa oddzielne, a chociaż władza w. księcia większa była niż króla polskiego, to jednakże nie mogła ona przeszkodzić wybuchającej od czasu do czasu anarchji.

Po Unii lubelskiej różnice socjalne pomiędzy Koroną a Litwą zaczynały się zacierać. Żywioł magnacki przez pokrewieństwa, spowodowane coraz częstszemi małżeństwami, rozgościł się ponownie w Koronie, co wzmocniło tendencje odśrodkowe, gdyż każdy magnat w swej ziemi był panem i miał wpływy, musiał też popierać sejmiki i nieraz przeciwstawiać je Sejmom. Skutki tego ujawniły się dopiero w wieku XVII, a właściwie w drugiej jego połowie. Magnateria od tego czasu zdobywa przewagę nad szlachta, przy istnieniu tych samych praw. Poziom kulturalny w Koronie obniża się, wpływy wschodnie wzmacniają się, pomimo zwycięstwa katolicyzmu rzymskiego nad prawosławiem.

Upadek umysłowości, a co za tem idzie literatury i nauki w Polsce w wieku XVII jest wynikiem zmieszania się żywiołu polskiego z litewsko-ruskim.

Społeczeństwo polskie w wieku XVII i w początkach XVIII wieku zaczyna nabierać cechy Wschodu.

Dopiero pod koniec pierwszej połowy wieku oświecenia zaczyna się odrodzenie i Zachód szybko odnosi u nas zwycięstwo nad Wschodem, objawem czego jest Sejm czteroletni. Konstytucja 3 maja i cała literatura końca XVIII wieku.

Pomimo tego, że różnice pomiędzy Litwą a Polską zacierają się stopniowo po Unji lubelskiej, nie znikają jednak. Kresy wschodnie dostarczyły Polsce dzielnych wojskowych, bohaterów, a liczniejszych jeszcze awanturników.

Z ziem litewsko-ruskich wyszedł najsilniejszy protest przeciwko reformom wieku XVIII. Kossakowscy, Massalscy, Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski — najwybitniejsi wodzowie Targowicy — wyszli z tych właśnie ziem.

W epoce porozbiorowej, a przynajmniej do roku 1850 widzimy to samo.

Niech nas nie łudzi blask krótkotrwały zresztą, Wilna (uniwersytet) i Krzemieńca (liceum). Były to oazy kultury polskiej, przy udziale wybrańców z ziem litewsko-ruskich.

Przeciwwagą tych ognisk był o wiele silniej rozpowszechniony obskurantyzm na Litwie i Rusi, który tak barwnie scharakteryzował Piotr Chmielowski w swej pracy pod tym tytułem.

Dość jest porównać społeczeństwo polskie w Księstwie Warszawskiem, które pomimo klęsk materjalnych, olbrzymich ofiar od 1807 do 1812r. okazywało tyle żywotności i energji ze społeczeństwem w ziemiach litewsko-ruskich w tym czasie stosunkowo biernem i nie tak ofiarnem jak tamto.

Nie chodzi tu bynajmniej o chwalenie jednych, a potępianie drugich, lecz tylko o samo skostatowanie faktów.

Powiedzą nam może, a przecież z ziem tych wschodnich wyszli Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki i inni. Zapewne, ale nie chodzi mi o wyjątki, lecz o szerokie koła społeczeństwa.

Brak miejsca nie pozwala mi na zwiększanie i szczegółowe precyzowanie tych przeciwieństw pomiędzy ziemiami rdzennie polskiemi a litewsko-ruskiemi. Zaznaczę tylko, że zarówno w 1830 roku jak i 1863, Polacy z Litwy i z Rusi brali znaczny udział w ruchach narodowych, co jest rzeczą zupełnie naturalną, ponieważ jak już zaznaczyłem, od Unji lubelskiej począwszy różnice pomiędzy Polakami w Koronie i Litwą zacierały się stopniowo. W ciągu wieku XIX Zachód wziął górę nad Wchodem na ziemiach polskich. Przedewszystkiem dwa zabory: pruski i austrjacki weszły w skład państw zachodnich.

Ucisk zaś w zaborze rosyjskim, przybierający formy najbrutalniejsze — wywoływał wstręt do Wschodu. Wpływy ostatniego pozostawiły — jednak w zaborze rosyjskim pewien osad w polityce Polaków.

## III.

Zdawałoby się więc, że wzmaganie się wpływów Zachodu i Wchodu na terenie polskim zakończyło się ostatecznie zwycięstwem pierwszego nad drugim. Niestety tak nie jest, gdyż właściwie w dobie obecnej widzimy usiłowania ze strony czynników będących u władzy, dążenia mające charakter Wschodu. Twierdzenie to uzasadnię niżej. Aby jednak tendencje te wyjaśnić muszę poruszyć sprawy inne.

Rosyjski ruch rewolucyjny przechodził rozmaite koleje. Zaczął się od spisku t. zw. Dekabrystów, czyli grudniowców, chcących za Aleksandra I, a po jego śmierci za Mikołaja I wprowadzić w Rosji kon-

stytucję i uwolnić z niewoli włościan. Spisek ten powstały w armji, był wynikiem zetknięcia się bezpośredniego jej oficerów z Zachodem.

Po długiej przerwie za Mikołaja I — rewolucyjny ruch rosyjski odrodził się i początkowo łączył się z liberalno-konstytucyjnym. Trwało to jednak krótko. Liberalizm w Rosji nie miał w latach od 1860 do początków wieku XX silnych podstaw i obejmował tylko garstkę inteligencji zawodowej i śmietankę ziemiaństwa, bardzo nieliczną, skupiającą się w organach samorządu ziemskiego.

Skutkiem tego rewolucyjny ruch rosyjski poszedł drogą własną: zlekceważył prądy liberalne i początkowo myślał o wywołaniu bezpośrednio rewolucji socjalnej masowej, a później o pochwyceniu władzy w przez spiskowców drogą zamachu stanu i o stopniowem wprowadzeniu socjalistycznego ustroju. Krótko tylko w latach 1880 i 1881 pod wpływem rewolucjonisty Żelabowa po zamordowaniu Aleksandra II-go w słynnym liście do syna jego Aleksandra III. — partja „Narodnej Woli" zażądała konstytucji, obiecując w razie jej otrzymania zaprzestania terroru i aktów rewolucyjnych i skoncentrowania sprawy na drogi pokojowe propagatorsko-agitacyjne. Po latach kilku partja upadła i nastąpił zastój w ruchu rewolucyjnym.

Dopiero w końcu samym wieku XIX zaczął się nowy ruch socjalno - demokratyczny, będący wyrazem wpływów zachodnich w Rosji. Ale i ten ruch początkowo, z obawy rozbicia go przez rząd, nosił przez lat kilka charakter wyłącznie ekonomiczny i postulatów politycznych nie wystawiał. Zrobił to dopiero później, a w początkach bieżącego wieku rozpoczęła się szeroka walka polityczna zakończona rewolucją i manifestem konstytucyjnym w 1905 r.

W Europie Zachodniej ruch socjalistyczny powstał po liberalno-demokratycznym i mimo tego nie był jego przeciwieństwem, lecz raczej uzupełnieniem i rozszerzeniem (pomijam tu oczywiście skrajny liberalizm t. zw. manczesteryzm).

W Rosji było inaczej. Przez czas pewien ruch socjalistyczny był silniejszy od liberalnego i poprzedził go.

W swoim czasie wykazałem w „Placówce", iż w Polsce ruch liberalny był słaby i ujawniał się tylko chwilowo; a jakkolwiek socjaliści nasi działali i pod wpływem Zachodu, to jednak słabość ruchu liberalnego w przyszłości zrobiła swoje.

I u nas początkowo myślano o bezpośredniej rewolucji masowej w duchu bakunizmu (program brukselski z 1876 r.) i pierwszy „Proletarjat" wysunął walkę polityczną na plan pierwszy, ale nie hasło konstytucji, zrobił to dopiero II „Proletarjat". I u nas panował t. zw. ekonomizm reprezentowany przez „Związek robotników polskich" który haseł konstytucyjnych nie wysuwał.

Dążności niepodległościowe wystawiło najpierw krótkotrwałe „Stowarzyszenie ludu polskiego", następnie grupa „Pobudki" w latach od 1889 do 1892, wreszcie od grudnia 1892 nowo-wówczas powstała P. P. S.

Tak więc w polskim ruchu socjalistycznym wpływy zachodnie stanowczo przeważały nad wschodnimi. W 1893 r. powstała Socjalna Demokracja Król. Pol. i Litwy żądająca konstytucji.

Ale wpływy rewolucyjne rosyjskie mimo wszystko istniały i oddziaływały na poszczególne grupy i jednostki w ruchu polskim.

Po wojnie światowej jeden odłam socjalnej demokracji rosyjskiej — bolszewicki nie wytrzymał próby wypadków i wrócił do dawnej tradycji rewolucyjnej w Rosji dążąc do pochwycenia władzy, celem wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Lenin rozpędził zgromadzenie ustawodawcze i wprowadził dyktaturę nie proletarjatu, ale nad proletarjatem. Wpływy tego kierunku przedostały się i do nas przybierając rozmaite zabarwienia, a więc komunistyczne (Socjalni demokraci Kr. Pol. i Litwy stali się komunistami), pseudodemokratyczne o charakterze mniej więcej bonapartystowskim.

Powstało niepodległe państwo polskie, rozpoczęła się walka stronnictw, której nie mam powodu opisywać, gdyż wszyscy mamy ją w pamięci. Przyszły wreszcie wypadki majowe 1926 roku.

## IV.

Jesteśmy obecnie w okresie rządów sanacyjnych, powstałych bez żadnego programu i kończących się, bez niego. Rozpatrując okres tych rządów z punktu widzenia walki pomiędzy duchem Wchodu a Zachodu na ziemiach polskich — stwierdzić muszę z całym naciskiem, że są one bardzo wybitnym obrazem pierwszego. Na potwierdzenie tego poglądu są liczne bardzo dowody.

Ideologja i polityka rządów pomajowych posiada cechy wschodnie, ujawniające się w idealizacji władzy osobistej, lekceważeniu reprezentacji narodowej, w dążności do odebrania jej wszelkiego wpływu rzeczywistego i to nawet w tym zakresie (w sprawach budżetowo-finansowych), który nawet w wiekach średnich, że już nie mówię o parlamentach współczesnych — stanowił przywilej reprezentacji stanowej.

Drugim objawem wpływów wschodnich jest nienawiść do stronnictw politycznych. W państwach absolutnych typu wschodniego — stronnictwa nie są tolerowane i uważane są za zbędne; kompetencja przyznawana jest tylko biurokracji. Rządy absolutne chętnie przeciwstawiały związki gospodarcze — politycznym. Robili to carowie rosyjscy, zarówno w Rosji, jak i w Polsce.

Wschód nie znosi ścisłego przestrzegania prawa i zawsze przeciwstawia mu „wzajemne zaufanie" władzy i społeczeństwa. Rosyjscy słowianofile przeciwstawiali silnie w swej ideologji Sobory Ziemskie w państwie moskiewskiem, będące reprezentacją różnych stanów o charakterze doradczym tylko, reprezentacji stanowej i parlamentom w Europie Zachodniej, posiadającym przywileje ściśle określone. Słowianofile widzieli wyższość idei starego państwa moskiewskiego nad państwami zachodniemi i w braku praw społeczeństwa, które zastępowało ich zdaniem „wzajemne zaufanie cara i ziemi".

Publicyści sanacyjni chcąc uzasadnić swe poglądy twierdzą, że jakoby dyktatura jest dziś koniecznością prawie że wszędzie, a nawet i w Europie Zachodniej; a niektórzy z nich rządy Poincare'go we Francji i Lloyd George'a w Anglji z powodu ich dużego wpływu nazywają dyktaturą.

Twierdzenie to nie wytrzymuje żadnej krytyki i zupełnie dowolnie rozciąga pojęcie dyktatury na formy rządów niemające z nią nic wspólnego.

Duch Wschodu (c. d.).

W ten sposób należałoby każdy rząd, czy to monarchistyczny, czy republikański, który ma duży posłuch i autorytet w społeczeństwie nazwać dyktaturą.

Zarówno jeden jak i drugi z wymienionych ministrów rządzili w całkowitej zgodzie z ustawami i z zasadą rządów parlamentarnych; a skoro po wyborach stronnictwa ich nie uzyskały większości, — usunęli się. Gdzież tu jest dyktatura? Oczywiście nie ma jej.

Dyktatura oznacza władzę nadzwyczajną, niewynikającą z ustroju istniejącego w normalnym trybie życia politycznego. Dyktatura może być legalna, jeżeli wręczona jest komuś na mocy delegacji uchwalonej przez ciało kompetentne. Taka była dyktatura w starożytnym Rzymie republikańskim.

Częściej jednak dyktatura powstaje w drodze gwałtownego zamachu i utrzymuje się tylko siłą, opierając się na wojsku i policji i to jest właściwa dyktatura.

Nie brak było u nas i prób bizantynizmu. Dość wspomnieć „ważne" zagadnienie niepokojące naszych sanatorów, zagadnienie „stać, czy siedzieć". Objawem bizantyzmu są, ja za czasów rosyjskich przymusowe hołdy i „galówki" z rozkazu z góry. Wszystko to mocno trąci Wschodem.

Do tych objawów należy lekceważenie praw jednostek, tolerowanie rozmaitych na nie ataków fizycznych, sofistyczne tłomaczenie ustaw na korzyść władzy wykonawczej, to także jest objawem polityki bizantyjskiej.

Duch Pobiedonoscewa i Stołypina unosi się nad naszą sanacją. O ile chodzi o pierwszego, to „Placówka" wykazała to w artykule specjalnym, o ile chodzi o drugiego, to właśnie tego męża stanu dowolność w interpretowaniu ustaw była i jest tego dowodem.

Duch wschodni ujawnia się też w niechęci do ścisłego myślenia i do przeciwstawiania mu wiary mistycznej w ludzi wybranych, albo w wybranego człowieka, obdarzonego misją i nieomylnego. Wszystko to przypomina zabobony Wschodu i wypływa z tych samych co one źródeł.

Tragi - komedją ludzi niektórych, walczących niegdyś z caratem i ze Wschodem a dzisiejszych sanatorów jest przejęcie się ich mimowolne, czy świadome, bezinteresowne, czy wyrachowane jego psychologją i ideologją.

Ten Wschód, któregoście zwalczali i nienawidzili — mimo wszystko wam zaimponował, zapragnęliście przywileje jego wybrańców zachować dla siebie. Nikogo też nie omyli humorystyczne zrzeczenie się sanatorów nietykalności poselskiej.

Spóźniliście się panowie! Próbę przeobrażenia Polski na państwo wschodnie trzeba było zrobić o dwa i pół , albo dwa wieki wcześniej. Zachwycajcie się Wschodem, jak wasz poseł Targowski[1]), ogół Polaków należy do cywilizacji zachodniej, która was zmiecie z powierzchni życia politycznego.

**Ludwik Kulczycki.**

[1]) „Biali i kolorowi".

# KULISY POLITYKI
## Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

### „NAPRAWA RZECZYPOSPOLITEJ".

Nieme, zaledwie 28 minut trwające, posiedzenie — zakończyło tegoroczną sesję zwyczajną Sejmu.

Była to najkrótsza sesja, jaką znają dzieje naszego odrodzonego parlamentu. Najkrótsza, jeżeli oczywiście zgodnie ze zdrowym sensem i normalną logiką — za sesję nie będziemy uważać paru kilkuminutowych posiedzeń, jakiemi „wypełniono" sesję nadzwyczajną i na 4 zaledwie tygodnie przypadającą — ostatnią zwyczajną sesję sejmową w 1927 roku.

Sesja zwyczajna zgodnie z brzmieniem art. 25 Konstytucji, ustalonem w noweli z dn. 2 sierpnia 1926 roku winna trwać pełne 5 miesięcy, w ciągu których Sejm mieć powinien pełną swobodę obradowania. Dzięki specjalnym warunkom, w jakich znalazł się w epoce pomajowej parlamentaryzm polski — tegoroczna sesja została efektywnie „skrócona" do 2 i pół zaledwie miesięcy!

Tyle czasu pomajowa racja stanu rezerwuje wciągu całego roku na uchwalenie budżetu i te normalne prace ustawodawcze, które przecież codzienny bieg życia państwowego na porządek dzienny konieczności państwowych wysuwa.

Wystarczy zastanowić się chwile nad tym terminem 2 i pół miesięcy czasu, przeznaczonego łaskawie dla czynności ciał ustawodawczych, aby — nawet nie znając treści czterech „warunków" marsz. Piłsudskiego zdać sobie sprawę, jaki jest istotny sens, jaka racja tego systemu, który szumnie nazwano „naprawą ustroju Rzeczypospolitej".

### CZYŻBY „OSTATNIA SESJA"?

Zarówno z racji swej wyjątkowej krótkości, jak i z uwagi na różne enuncjacje i pogłoski co do dalszych losów Sejmu — ostatnia jego sesja — zasługiwałaby na spokojnie, bardziej na zimno, sine ira et studio aktualności, zrobione — zbilansowanie, gdyby nie nawał innych, bardziej aktualnych, materji.

Coraz bowiem głośniejszą jest opinja, że to była... ostatnia sesja tego Sejmu. Potwierdził to w swem prima - aprilisowem przemówieniu w klubie B.B. premjer Sławek, mówiąc, że „znajdujemy się u kresu współżycia z obecnym Sejmem".

Podobną opinję rozszerzano już przedtem z kół konserwatywno-sanacyjnych, a wiązano ją z wynikami rozmowy, jaką miał w połowie marca w Belwederze b. pos. Radziwiłł.

Doświadczenie pomajowe aż nadto nas uczy, jak dalece należy być ostrożnym w przyjmowaniu za dobrą monetę wszelkiego rodzaju, ocenianych jako pewne, rozwiązań, zwłaszcza takich, które normalnym śmiertelnikom narzuca z nieodpartą koniecznością naturalny, logiczny rozwój sytuacji...

Stąd i też w kwestji owego „kresu współżycia", a w następstwie i naturalnej jego konsekwencji... no-

wych wyborów — wolimy zostać przy dawnych naszych wątpliwościech i niedowierzających uprzedzeniach. Nie tylko dlatego, że nawet p. Sławek już w tej samej mowie, potem tak — zdawałoby się — kategorycznem zapowiedzeniu „kresu współpracy" — wyraża się o „konieczności prawie" nowych wyborów, a nazajutrz deklamuje o „uspokojeniu", które musi nastąpić „najpierw", ale, że wogóle taka już jest ta osobliwego gatunku logika pomajowego systemu.

## WYGRANY STRASZAK.

Zostawmy tedy chwilowo na uboczu kwestję, czy to była istotnie ostatnia sesja tego Sejmu i czy isto tnie zbliżamy się do nowych wyborów. Co do tej bowiem kwestji wydaje nam się, że, jeżeli chodzi o polityczny rozwój wypadków — to sytuacja jest raczej w ręku niezależnej większości sejmowej, niż rządu.

Ten ostatni popełnia kapitalny błąd z dziedziny — tym razem — psychologji politycznej — nie pierwszy i prawdopodobnie nie ostatni — jeżeli mu się zdaje, że wysuwanie hasła „nowych wyborów" jako straszaka, jest sprytnem pociągnięciem, że jest ono wogóle jakiemkolwiek posunięciem...

To mogło działać w 1926 r. i w początkach 1927 r. Dziś to stary, dawno i z kretesem wygrany instrument, na którym najpewniej można przegrać i tę ostatnią stawkę...

Opozycja sejmowa ma wszelkie podstawy uważać rozstrzygnięcie za pomocą nowych wyborów za najlepsze wyjście z dzisiejszej, trudnej sytuacji państwowej, i to pod każdym absolutnie względem, co więcej, istnieją poważne dane do przypuszczenia, że to właśnie ona nowe wybory — wbrew pogróżkowym manewrom p. Sławka — narzuci jako nieodpartą konieczność, której system rządzący dłużej nie będzie mógł unikać...

Przekonają nas o tem niedługo losy wniosku poselskiego o zwołaniu nadzwyczajnej sesji sejmowej. A wszystko wskazuje na to, że złożenie tego wniosku należy oczekiwać prawdopodobnie już z końcem bieżącego miesiąca.

## GŁĘBOKIE PRZEMIANY.

Żądanie jednej trzeciej części ogółu posłów pociąga za sobą automatycznie zwołanie sesji przez Prezydenta Rzeczypospolitej w ciągu dwóch tygodni. W spełnieniu tego aktu konstytucyjnego leży intencja umożliwienia Sejmowi obradowania nad sprawami, które wskaże wniosek poselski, jako temat prac sejmowych dla sesji nadzwyczajnej.

Co prawda w 1927 r. widzieliśmy ze strony czynników decydujących inne pojmowanie ich obowiązków w tej dziedzinie. Mieliśmy wówczas paruminutowe posiedzenia, wypełnione dwoma dekretami Prezydenta Rzplitej: o zwołaniu sesji nadzwyczajnej i o jej równoczesnem odroczeniu na dni 30. Po upływie tego czasu następował akt trzeci i ostatni: zamknięcie zwołanej sesji, która wcale nie obradowała...

Nie brak głosów dowodzących, że i tym razem taką samą może być historja wniosku poselskiego. Niewątpliwie, w państwie wszelkich „nieprawdopodobnych niemożliwości" — wszystko być może. Nie ma bowiem żadnego bowiem z znanych „hocków - klocków", które — mimo całej swej absurdalności — nie mogło by być jeszcze raz powtórzone...

Tylko o jednem nie wolno zapominać: Maj 1930, to ani nie maj 1926, ani nawet nie wrzesień 1927 roku! Wówczas wiele rzeczy uchodziło, zarówno w Sejmie, jak i w opinji. Wciągu tych czterech lat dokonała się olbrzymia ewolucja, której mogą nie widzieć tylko ci, co rządzą. Dzisiaj już głośno i jawnie szereg stronnictw stwierdza publicznie, że „od czterech prawie lat marszałek Piłsudski jest faktycznym dyktatorem Rzeczypospolitej" — i nie waha się charakteryzować systemu tej dyktatury, że w niej „życie zbiorowe kraju kroczy ustawicznie po wąskiej krawędzi, oddzielającej stan pozorów prawa od stanu brutalnego bezprawia"...

## „GWÓŹDŹ" PROGRAMU

Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że w dzisiejszych warunkach Sejm zupełnie inaczej zareagowałby na powtórzenie... „eksperymentu" formalnego li tylko zadośćuczynienia przepisom o zwołaniu sesji nadzwyczajnej przy równoczesnem jaskrawem pogwałceniu istoty treści i ducha odnośnych postanowień art. 25 Konstytucji.

A zresztą — może się mylimy, ale wydaje nam się, że powtórzenie tej... zabawy — dziś jest prawie niemożliwe. Można było tak postępować nie tylko w gruntownie innej sytuacji politycznej, ale także i wobec aktu czysto formalnego, jakim był wniosek poselski z września 1927 roku o zwołanie sesji nadzwyczajnej. Nie zawierał on bowiem żadnych motywów, nie wskazywał na żadną ze spraw, nad któremi Sejm chciałby wówczas obradować. To był z politycznego punktu widzenia słaby punkt tego żądania.

Niewątpliwie tego błędu nie powtórzy większość opozycyjna Sejmu dzisiejszego. Jeżeli chodzi o stronnictwa centrum i lewicy, w których ręku znajduje się faktyczna inicjatywa zwołania sesji nadzwyczajnej — to wiadomo, że ich wniosek wysunie cały szereg spraw, które Sejm winien w ciągu tej sesji omówić i załatwić.

Ten porządek dzienny jest bardzo bogaty i... interesujący. Obejmie on niewątpliwie sprawy, których Sejm nie zdążył załatwić w ciągu sesji zwyczajnej, jak w pierwszym rzędzie sprawa przekroczeń budżetowych w preliminarzu za rok 1927/28 i ściśle z tem związane uzupełnienie oskarżenia b. ministra skarbu Czechowicza przed Trybunałem Stanu.

Ten punkt będzie bezsprzecznie „gwoździem" zbliżającej się sesji nadzwyczajnej.

## I NIEMIŁE KONSEKWENCJE...

Ale na tem oczywiście nie może się wyczerpać program nadzwyczajnej sesji sejmowej. Niewątpliwie Sejm pozatem zechce się zająć ogólnem położeniem gospodarczem kraju, które doszło do najbardziej krytycznego stanu, a wobec którego rząd stoi bezradnie.

Zwłaszcza fakt powołania nowego rządu, przy nominacji którego wzgląd na sytuację gospodarczą państwa zdaje się nie odgrywał żadnej absolutnie roli — nastręczy Sejmowi dużo sposobności do omówienia całokształtu polityki rządowej, której wynik może być dla gabinetu p. Sławka bardzo a bardzo niemiły i to nawet w wypadku, gdyby chwilowo ze względów taktycznych nie leżało w planach większości sejmowej skorzystania z art. 58 Konstytucji i wysunięcia już w wniosku do Prezydenta Rzeczypospolitej punktu o wotum nieufności dla gabinetu p. Sławka...

W każdym razie w wypadku zwołania sesji nadzwyczajnej z wnioskiem takim, zgłoszonym czy to a priori, czy w trakcie obrad — należy się liczyć. W tych warunkach nie wydaje nam się mimo wszystko możliwem, aby p. Sławek, przeciwko któremu osobiście zwracać się będzie stanowisko większości sejmowej mógł doradzać Prezydentowi Rzeczypospolitej powtórzenie „eksperymentu" z zwoływaniem sesji nadzwyczajnej na modę 1927 roku. Chyba, że równocześnie będzie miał już

Kulisy polityki (c. d.).

gotową decyzję o rozwiązaniu sesji i wyznaczeniu nowych wyborów. Bo taki, wcześniej czy później musiałby być efekt tej gry, gdyby zmuszono Sejm do ponownego żądania zwołania sesji. Wówczas musiałoby — automatycznie niejako — nastąpić także i odpowiednie... zaostrzenie programu spraw, które większość sejmowa chciałaby wprowadzić na porządek dzienny ewentualnej sesji.

Program ten mógłby zaś mieścić takie punkty, wobec których lepszą by była gra va banque na... nowe wybory, niż natychmiastowe przystąpienie do likwidacji pomajowego systemu rządzenia...

## ENTUZJAŚCI... „ROZGRYWKI".

Oczywiście myślimy i mówimy o rozstrzygnięciach, leżących wyłącznie w granicach prawa, w ramach obowiązującej *wszystkich* Konstytucji. Mogą wprawdzie niektórzy publicyści obozu rządowego z faktu ponownej nominacji p.p. Prystora i Cara wyciągać takie wnioski, jak p. Cat w wileńskiem „Słowie" (Nr. 75 z 30.III), że „zmiany te nadają gabinetowi p. Sławka wyraźnie „rozgrywkowi" charakter".

Mogą w dalszym ciągu ci osobliwego autoramentu „konserwatyści" wołać nieprzytomnie z zachwytu: „Czekaliśmy na tę rozgrywkę długo. Zdaje się, że mamy prawo powiedzieć, że teraz nadchodzi ona ostatecznie. Znajdzie nas jako wyraźnych zwolenników i entuzjastów".

Nam się jednak wydaje, że tym „rozgrywkowym" entuzjastom p. Sławek gotuje jeszcze większy zawód, niż im swego czasu sprawił, tak samo entuzjastycznie aklamowany, p. Świtalski.

P. Cat - Mackiewicz widocznie zbyt oddalony jest od właściwej kuźni polityki sanacyjnej, skoro jeszcze teraz nie orjentuje się, że w kołach tych słowo „rogrywka" nabrało już innej treści... Jeszcze nie tak dawno rozumiano pod tem słowem bliżej nieokreślony co do sposobów przeprowadzenia — zamach stanu, t. j. oktrojowanie nowej Konstytucji... Dziś — i w tem także znak dość głębokiej ewolucji, jaka się tam dokonała — „rozgrywka" to: — nowe wybory...

Oczywiście wybory „sanacyjne". To znaczy: mało powiedzieć na modłę marca 1928 roku. Tamte były pierwszą próbą, eksperymentem, po którem chwilowo wszystkim się zdawało, że się udał, póki nie zaczęły się z tego wszystkiego wydobywać opary niemiłej woni w postaci „druku sejmowego Nr. 570", następnie 8 miljonów i Trybunału Stanu, a wreszcie coraz to częstszych wyroków Sądu Najwyższego...

## NIECH ŻYJE WIĘKSZOŚĆ!

Te nowe wybory, jeżeli już do nich ma dojść — muszą się udać! To znaczy muszą dać w przyszłym Sejmie bezwzględną większość zwolennikom regime'u, bo tylko tą drogą uda się uniknąć wszelkich możliwych a nieprzyjemnych następstw...

Większość! Cudowne, wzruszające słowo! Ile treści ono w sobie mieści, ile niepokoju usuwa, ile spraw definitywnie a pomyślnie załatwia...

Po co wtedy męczyć się nad zmianą Konstytucji, kiedy przy obecnej większością głosów wszystko da się załatwić. Nie ma Trybunału Stanu za ewentualne przekroczenia budżetowe. Opozycja skazana na rolę biernej mniejszości, łatwo przez odpowiednią zmianę regulaminu sejmowego może być sprowadzona do „należytych" granic... Niech wtedy maszeruje, chociażby na... Awentyn...

Dla większości warto wiele, bardzo wiele poświęcić, jeżeli nawet nie... wszystko. Nie uda się — katastrofa i tak gotowa. Drugich dwu lat pobłażania już się nie uzyska. A, gdy się uda — wszystko uratowane!

Zresztą, czy można się nawet wahać! Gdy przed kimś stoją tylko dwie drogi wyjścia (o pokojowem odejściu od władzy ze względu na wyższy „interes państwa" nawet myśleć nie można!): zamach stanu lub nowe wybory z gwarancją zwycięstwa za wszelką cenę — czyż można się wahać?

Właśnie ze względu na ten wyższy „mocarstwowy" interes państwa — można wybrać tylko drugą ewentualność, jako mniejsze zło...

## WÓZ I PRZEWÓZ.

Zbyteczną i bezprzedmiotową dziś byłoby rzeczą określać w jaki sposób te nowe wybory mają dać upragnioną większość. Historja „wyborcza" czasów ostatnich zna różne systemy: dawny galicyjski, węgierski, rumuński, ostatnio faszystowski... Nasz „sanacyjny" z wszystkich nich zapożyczy co będzie należało najskuteczniejszego, nie krępując bynajmniej pola własnej polskiej twórczości i przedsiębiorczości... Pierwsze ich i to nie byle jakie zadatki — ujawniły się w sposób wybitnie obiecujący przy ostatnich wyborach...

A więc już się zaczyna... mobilizacja własnych kadr sui generis... milicji, która tylko swoich dopuści do urn wyborczych... Dziwnym zbiegiem okoliczności wraz z powstaniem nowego gabinetu mury miast oblepione zostały sążnistemi wezwaniami jakiejś nowej „Legji mocarstwowej", wzywającej do swych szeregów przedewszystkiem byłych ochotników...

Podobno w przygotowaniu jest cały arsenał tych „decydujących uderzeń", z których ostatniem będzie owa historyczna już dziś... „godzina duchów nocnych", w ciągu której zawartość urn wyborczych w drodze między obwodowemi komisjami wyborczemi a komisją okręgową ma ulec pewnym niezbędnym, a koniecznym ze względu na wyższy „interes państwa"... poprawkom i uzupełnieniom...

W tych warunkach któż jeszcze mimo sejmowej ustawy o ochronie czystości wyborów — może wątpić w... zwycięstwo!

Plan więc jest — idziemy zatem ku... nowym wyborom. Opozycję przed „pogromem" uchronić może tylko własny rozsądek i umiar. Jeśli nie chce takich wyborów — niech nie żąda zwołania sesji nadzwyczajnej, względnie niech się zadowoli, że poświęcona ona będzie jedynie ratyfikacji traktatu handlowego z Niemcami i umowy likwidacyjnej.

Tu leży jej... wóz i przewóz...

# Credo p. Ministra Cara

P. minister Car zamieścił w prasie sanacyjnej „list otwarty“, w którym wyjaśnia pobudki, jakie nim kierowały w dotychczasowych jego wystąpieniach publicznych i zarządzeniach administracyjnych. Istotnie, pobudki te tak były niezrozumiałe naogół, iż dobrze się stało, że p. minister zdecydował się na rzucenie na nie snopu światła, aczkolwiek światła bardzo specjalnego, nie zawsze dostępnego dla umysłów przeciętnych.

Okazuje się, że w pojęciu p. Cara wszelkie działania rządu, niezgodne z przepisami ustaw, nie są łamaniem prawa: są to tylko „precedensy“, których zadaniem jest utarcie tych właśnie precedensów w życiu państwowem i zastąpienie niemi niepotrzebnych nikomu praw pisanych. Jest to wzniosła praca na rzecz wzmożenia potęgi państwa, prowadzona jakoby na wzór angielski (sprawa to tak oczywista, że p. Car nawet nie trudzi się przytaczaniem faktów, kiedy to i który rząd angielski zastąpił prawo pisane „precedensem“).

W myśl listu p. Cara takie łamanie „precedensami“ pisanej Konstytucji jest jedyną dobrą drogą do „rewizji Konstytucji“, a jeżeli „zrewidowaną“ tę nieszczęsną Konstytucję zechce znów kto inny kiedyś traktować „precedensami“?...

Ale sprawy poczucia praworządności w społeczeństwie p. Car nie porusza.

Chcąc rozprawić się ze stawianemi mu zarzutami, p. Car dokonywa w nich wyboru, — rozprawia się z niektóremi tylko. Zresztą rozprawa ta trąci nieco metodą, spotykaną tak często w anegdotach żydowskich: na pytanie odpowiada się pytaniem...

— Dlaczego p. minister przyjął nielegalnie mu nadaną godność komisarza wyborczego?

— A cóż ty myślisz, — jeżeli zostałem — według twego zdania nielegalnym komisarzem (szkoda, że p. Car nie stwierdza, jakie jest jego zdanie w tej sprawie!) — to czy choć jedno moje komisarskie zarządzenie zostało zakwestjonowane przez państwową komisję wyborczą? czyż ja mogę odpowiadać za „niedokładności“ popełnione w lokalach wyborczych? czy były czynione przeszkody Sądowi Najwyższemu w rozpatrywaniu „niedokładności“?

I już, p. Car całkowicie się usprawiedliwił...

Coprawda, gdyby nie pewność, że nasz twórca „precedensów“ pozostanie głuchy na wszelkie pytania, możnaby na jego pytania odpowiedzieć pytaniem jeszcze jednem:

— A czy p. minister nie widzi, że wszystkie jego pytania nie zawierają niestety odpowiedzi na pytanie pierwsze? A czy p. minister nie uważa, że aprobata jego zarządzeń jest rzeczą bez znaczenia, skoro te wszystkie zarządzenia były z gruntu nielegalne? Czy p. minister nie uważa że jednak istotnie ponosi on odpowiedzialność za kryminalistyczne „niedokładności“, których jednak przy dawnych wyborach w Polsce nie było? Przecież musiał się ktoś przyczynić do powstania nagle atmosfery przestępczości w łonie organów wyborczych, no a gdzież szukać winowajcy moralnego, jeżeli nie w osobie generalnego kierownika wyborów? A czy panu ministrowi nie są znane trudności, z któremi borykała się komisja sejmowa, nim zdołała ogłosić sprawozdanie z tych „niedokładności“ wyborczych? A dlaczego to Sąd Najwyższy począł roztrząsać sprawy wyborcze dopiero po ustąpieniu p. Cara ze stanowiska ministra sprawiedliwości? A dlaczego to pan wogóle nie porusza sprawy „dekretu sędziowskiego“?

Nie, panie ministrze, tak łatwo nie rozstanie się pan z „wyborami sanacyjnemi“, które już się stały przysłowiowemi, jak przed wojną były „wybory węgierskie“ lub galicyjska „kiełbasa wyborcza“. Nie uniknie pan już faktu, że w przyszłości encyklopedje będą pisały: „Wybory sanacyjne — patrz Car Stanisław“ i odwrotnie: „Car Stanisław — patrz Sanacja, Wybory sanacyjne.“

Z dalszych zarzutów p. Car wybiera jeszcze jeden:

— Dlaczego p. minister upierał się przy swoim iście carskim „dekrecie prasowym“, skoro ten został w sposób konstytucyjny zmieniony?

— A to nie wiesz, że zniesienie dekretu było objawem walki politycznej przeciwko sanacji? nie wiesz, że Sejm nie przygotował projektu ustawy prasowej?

I znów możnaby zadać dalsze pytanie:

— A czy panu ministrowi nie jest wiadome, że właśnie zadaniem parlamentaryzmu (a więc i polskiego Sejmu, skoro on jeszcze istnieje) jest stworzenie terenu do legalnych jawnych, pokojowych walk politycznych? że nie jest dotychczas jeszcze przestępstwem w Polsce walka parlamentarna z przeciwnikiem politycznym, a chlubą i zasługą staje się ta walka, gdy zmierza do uchylenia zamachów na Konstytucję? a czy pan minister nie przykładał ręki do ciągłych kawałów z rozwiązywaniem sesyj sejmowych, by Sejm ten nie miał czasu na przygotowywanie i uchwalanie ustaw?

Ale próżna to praca — stawiać pytania p. Carowi; argumentami przekonać się on nie da, — chyba tylko „precedensami“.

Dziwnego bo nabożeństwa prawnik z tego pana Cara.

# Z naszej propagandy zagranicznej

P. minister Zaleski uznał, że powinien zareagować na decyzję Sejmu ograniczającą nieco ciągłe zapędy jego resortu do stałego pęcznienia funduszu dyspozycyjnego i propagandowego. Po różnych tedy drobno - złośliwych ukłóciach w rodzaju odebrania paszportów dyplomatycznych dla posłów (przyczem niewątpliwie znajdzie się „furtka“ dla nie rozciągania tego na panów z B.B.) i cofnięcia subwencji polsko-francuskiej unji parlamentarnej — przyszła kolej na popis swoistego rodzaju... demagogji agitacyjnej. W wydanym do placówek zagranicznych okólniku p. Zaleski zarządził szereg redukcji w wydatkach na cele opieki kulturalno - oświatowej nad Polakami zagranicą, motywując to tem, że Sejm odrzucił poprawkę Senatu o podwyższenie funduszu propagandowego o 2 miljony złotych.

Pozostawiamy w tej chwili na uboczu prawną i moralną stronę tego swoistego wystąpienia. Widocznie p. Zaleski uznał, że tą drogą załatwia równocześnie swą poprzednią, przed 3 miesiącami daną zapowiedź, że wyciągnie konsekwencje z faktu nieuchwalenia żądanych przezeń funduszów. Tego rodzaju „wyciąganie konsekwencji“ jest niewąt-

Z naszej propagandy (c. d.)

pliwie oryginalne i dowodzi specyficznego gustu p. ministra.

W tej chwili jednak chodzi nam o rzecz inną. Wiemy na podstawie sprawozdań N.I.K., że rzeczywiste wydatki Min. Spraw Zagranicznych na cele opieki kulturalno - oświatowej nad Polakami zagranicą są w istocie bardzo niewielke. Najbardziej czynne konsulaty otrzymują sumy wyjątkowo drobne. Np. w roku 1927 — 28, (kiedy to wysokość funduszów dyspozycyjnego i propagandowego przewyższała o blisko pół miljona kwotę, przyznaną w tegorocznym budżecie) — konsulat w Detroit otrzymał na ten cel aż 110 dolarów, w Monachjum 83 mk. niem., w Zurychu 164 fr. szw., w Rydze 634 łatów i t. p. Równocześnie jesteśmy w posiadaniu bardzo ciekawego dokumentu, rzucającego rąbek światła na to, w jakiej proporcji dysponuje Min. Spraw Zagranicznych na podobne cele w kraju, co przecież do zakresu jego kompetencji wcale nie należy.

Leży przed nami protokół komisji rewizyjnej przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Ludowej, którego prezesem od dwóch lat jest poseł dr. Polakiewicz. Z zamknięcia rachunkowego na dzień 30 sierpnia 1929 roku wynika, że w sumie dochodów na ogólną kwotę 104.601 zł. 23 gr. figurują m. in. zasiłki rządowe w następującej wysokości:

| | |
|---|---|
| Min. Rolnictwa | 51.900 zł. |
| Państw. Urz. Wych. Fiz. i P. W. | 16.000 zł. |
| Min. Spr. Wojsk. | 1.000 zł. |
| Min. Spr. Wewn. | 1.000 zł. |
| Min. W.R. i O.P. | 3.200 zł. |
| równocześnie zaś | |
| Min. Spraw Zagr. | 8.000 zł. |

Cyfry te mówią same za siebie. Wobec nich niech się p. Zaleski nie dziwi, że Sejm nie ma 100-procentowego zaufania do tego, aby fundusze Min. Spraw Zagranicznych szły wyłącznie na cele propagandy zagranicznej i, że woli zbyt szeroko pojętej rozlewności tych funduszów nałożyć pewne tamy i granice.

# Tajemnica konta Nr. 19544

Takie sobie zwykle konto w P. K. O.

Nr. 19544 — nazwa pełna: *Komitet zbiórki funduszu dla walki ze szpiegostwem.*

Jak dotąd wszystko w porządku. Przeciwko zasadzie dobrowolnej zbiórki na cel zgodny z interesami Państwa nic mieć nie można. Protestowaliśmy zawsze i protestować będziemy przeciwko „dobrowolnym ofiarom“ *wymuszanym*.

Jak u nas odbywała się „dobrowolna“ zbiórka na fundusz walki ze szpiegostwem — lepiej nie mówić. Mniej więcej tak samo jak „bezstronnie i bez presji“ odbywały się wybory do sejmu. Najczęściej wręcz oświadczano, że nie złożenie ofiary rzuci specjalne światło na odmawiającego, słowem wskrzeszono dawne, kochane słowo: „niebłagonadiożnost'.“

W ten czy w inny sposób prośbą i groźbą, terorem lub gwałtem zebrano pokaźną sumę pieniędzy. z których dotąd tylko jeden miljon otrzymał do swej dyspozycji Marszałek Pilsudski.

Przedewszystkiem słów kilka poświęcić musimy samej genezie funduszu.

Na początku twierdzono, iż wymyśliła go Federacja. Później w Sejmie P. Poseł Kościałkowski oświadczył, iż ideę zbiórki rzucił „zwykły podoficer Wincenty Daremniak“ Oświadczamy, iż jest to nieprawdą. I jedno i drugie. Ideę zbiórki poddał w jednym ze związków byłych wojskowych osobnik, nazwiska którego nie podajemy albowiem nie wiemy czy jest prawdziwe. Powiedzieć tylko możemy stanowczo, iż w II Oddziale Sztabu Generalnego był on znany (a może i jest) jako porucznik względnie Kpt. Borkowski.

Nie wiemy również, czy myśl swoją odstąpił dobrowolnie Panu Daremniakowi, czy też Daremniak poprostu ją sobie przywłaszczył. Mniejsza zresztą z tem — nie zamierzamy kruszyć kopji ani za Daremniakiem ani za tajemniczym panem „Borkowskim“.

Wkrótce ukonstytuował się „Komitet zbiórki“ i rozpoczęto zbierać pieniądze.

Jak zwykle rzucono śliczne hasło: pracować darmo, jaknajwiększą ilość pieniędzy zebrać. oddać je jaknajprędzej w ręce Marszałka.

Czasem zdarzają się dziwne niedyskrecje, które odsłaniają raptem kulisy szczelnie chronione i zaciemnione. Dziwnym zbiegiem okoliczności udało się nam wglądnąć poza kulisy „Funduszu Zbiórki“ zobaczyliśmy wiele ciekawych rzeczy, a więc:

1) z całą stanowczością stwierdzamy, iż *„wydatki administracyjne“* Funduszu Zbiórki przenoszą już 60.000 (sześćdziesiąt tysięcy złotych) — podczas kiedy rzucono hasło, iż dla tak wzniosłego celu pracuje się bezpłatnie.

2) Bezprawnie, nie mając żadnego pokrycia (poza skarbcem Banku Gospodarstwa Krajowego oczywiście) *„pożyczono“ z tegoż Funduszu przeszło 240.000* (dwieście czterdzieści tysięcy złotych) *na wydatki Federacji.*

3) Rozporządzano się rozrzutnie sumami pochodzącemi nierzadko naprawdę z żołnierskich i wdowich groszy, po to, aby np. Panu Czakiemu płacić *pensję 3000* (trzy tysiące złotych) — za pracę przy „propagandzie“ Funduszu.

4) Wydano przeszło 20.000 (dwadzieścia tysięcy złotych) na sprowadzenie ze Śląska pocztów sztandarowych przy wręczaniu pierwszego miljona złotych Marszałkowi.

To wszystko razem wzięte jest jednym welkim skandalem. Nasz informator również dał kiedyś pewną sumę na cel walki ze szpiegostwem i wcale sobie nie życzy jak zresztą i tysiące innych ludzi, by pieniądze poszły na inny cel. Stwierdzamy raz jeszcze, iż Komitet Zbiórki postąpił bezprawnie naruszając choć jeden grosz zebranego Funduszu. Nie miał prawa tego czynić nawet na żądanie p. Gen. Góreckiego, który napewno personalnie za sumę około 300.000 zł. odpowiadać nie zechce. Nie odpowiada za nie również Federacja, która po za kilkoma stołami i maszynami do pisania z kapitałów posiada przysłowiowe „rękawy od kamizelki“, a w perspektywie — nieudane ubezpieczenie...

A zatem raz jeszcze bujda, — raz jeszcze nadużycie zaufania i wiary społeczeństwa, raz jeszcze „sanacyjne“ postawienie sprawy.

Ale teraz chodzi o pieniądze publiczne, pieniądze pochodzące ze Zbiórki publicznej. To nie fundusze dyspozycyjne Ministerstwa, czy dyspozycyjne sumy II-go Oddzału S. G., — to, podkreślamy, grosz publiczny.

Czy możeby tak Komitet Zbiórki natychmiast ogłosił stan finansowy Funduszu.

Inaczej — może go ktoś w tem wyręczyć...

# Według wzorów bolszewickich

System walki obozu „sanacji moralnej“ z ludźmi innych przekonań wielokrotnie już oświetlony — prowadzony jest w dalszym ciągu z tym samym brakiem wszelkich skrupułów, jaki cechował to środowisko w najbujniejszym okresie jego wpływów. Trzeba nawet przyznać, że wykonywany on jest z pewną konsekwencją według planu, który w pierwszych dniach szału po „zwycięstwie“ nakreślił towarzysz, dziś już zapomnianego W. Stpiczyńskiego p. Adam Skwarczyński na łamach dziś również już zapomnianego świstka p. t. „Nakazy chwili“.

Skutków tej konsekwencji doświadczyła ostatnio na sobie znana publicystka p. Irena Pannenkowa.

Zaraz po przewrocie majowym znalazła się ona na „czarnej liście“ wśród pierwszych proskrybowanych, skazanych wyrokiem wszechwładnego wówczas kalumniatora na usunięcie z mieszkania w gmachu P.K.O., zajmowanego od 1924 roku.

W ówczesnych warunkach podobne „życzenie“ w stosunku do osób innych przekonań politycznych równało się dla władz państwowych rozkazom. Istotnie też pp. Pannenkom wymówiono mieszkanie i wytoczono proces, który wraz z innymi skazanymi na eksmisję — przegrali. Formalnie powoływano się zrazu na to, że mieszkania są jakoby potrzebne dla pracowników P.K.O. i państwowych. Było to o tyle nieścisłe, że do dzisiaj mieszka w domach P.K.O. cały szereg osób prywatnych. W danym zaś wypadku wybrano sobie rodzinę niezależnej publicystki, której mąż jest pracownikiem państwowym, jako nauczyciel gimnazjum państwowego w Warszawie.

Ten ostatni wzgląd nie miał najmniejszego wpływu na załatwienie sprawy. Podanie p. Pannenki wniesione do Ministerstwa Skarbu za pośrednictwem Ministerstwa Oświecenia w czerwcu 1929 r. pozostało bez odpowiedzi.

W ten sposób władze potraktowały prośbę człowieka, który sam będąc pracownikiem państwowym — zdawałoby się — ma prawo liczenia na objektywny do siebie stosunek władz polskich.

Niestety, p. Pannenko pomylił się. To, że jest wnukiem powstańca z 1830 roku, a synem powstańca z 1863 roku, którego stryj ponadto za udział w tem postaniu był zamęczony i rozsiekany przez Moskali — to dalej, że sam służył w I-szej brygadzie Legjonów i to na froncie i posiada najwyższe odznaczenia wojskowe — to wszystko jeszcze nie dadaje mu tytułu do upominania się o prawo do dachu nad głową, skoro jest „obarczony“ tak ciężką „zbrodnią“, że jest mężem żony o niezależnych poglądach politycznych. Za taką „zbrodnię“ urzędnik państwowy, któremu okopy zrujnowały zdrowie, który poza działalnością ściśle pedagogiczną żadną polityką się nie zajmuje — musi odcierpieć...

To też w okresie kryzysu mieszkaniowego wyrzuca się go z rodziną na bruk, a komornik, któremu zlecono wykonanie tego humanitarnego zarządzenia — zostawia z powodu obłożnej choroby kilka dni czasu na wyszukanie nowego mieszkania nalegając na pośpiech, bo na mieszkanie to czeka szczęśliwy pupil b. ministra skarbu. Tymczasem już po opuszczeniu mieszkania przez pp. Pannenków stoi ono bezużytecznie dalsze 3 tygodnie...

Przedstawiliśmy suchy przebieg faktów, bo w nich odbija się najlepiej cały... smak i poziom tego rodzaju metody walki politycznej. Zbyteczną byłoby rzeczą silić na jej charakterystykę. Przypomina ona do żywego fakty, o których przed kilku laty donosiła prasa polska. Czytaliśmy wówczas następującej treści telegram z Moskwy:

„Rada komisarzy ludowych ZSRR. upoważniła lokalne sowiety do wydawania przepisów o wysiedlaniu z ruchomości zmunicypalizowanych wszystkich osób, posądzonych o nieprawomyślność polityczną. W motywach do tego dekretu rada komisarzy uznała, że pozbawienie dachu nad głową stanowić będzie najskuteczniejszą represją w stosunku do żywiołów przeciwsowieckich“.

W swoim czasie pisma polskie zamieściły tę wiadomość jako curiosum, charakterystyczne dla stosunków bolszewickich. W naiwności ducha nie przewidziały, że znajdą się w Polsce ludzie, którzy zastosują tę samą metodę i to w formie o wiele „dyskretniejszej“, bez specjalnych dekretów, jako środek represji już nie tylko wobec osób „nieprawomyślnych“, ale wobec ich rodzin.

W okresie „sanacji moralnej“ niestety nikogo to już ani nie dziwi, ani nie razi...

# Ku chwale Ojczyzny

W dniu 15 b. m. o godz. 7 wiec odbyło się zebranie członków okręgu Warszawskiego Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny“. Przewodniczył pułkownik Witold Szulborski, sekretarzował p. Kruppe.

Co za miłe zebranie!

Ani śladu tych „pomajowych“ rozdźwięków, jakie miały miejsce ongiś... w okresie „mody majowej“, a kiedy to „wierni poddani“ (wzamian za intratne posady) pragnęli Stowarzyszenie Dowborczyków gwałtem... zbrygadować. Ani jednego „federasty“, ani połówki „strzelca“, ani ćwiartki brygadzisty.

Sami Dowborczycy!

Ci z Mińska, Bobrujska, Mohylowa, Homla, Żłobina, Starego Bychowa i Orszy...

Dalecy od... Sulejówka.

A bliscy Ojczyzny i Wiary!

W sprawozdaniu Zarządu pułkownik Szulborski czyta:

„Udało się zupełnie zlikwidować wszelkie tarcia wśród niektórych członków. Wszystkie dawne oddźwięki *„federacyjnych pomysłów“* ostatecznie zlikwidowano i zapanowała spokojna atmosfera szczerych koleżeńskich stosunków. W ostatnich czasach przybywa do organizacji dużo nowych członków“.

W czasie dyskusji przemawiali pp.: pułk. Czyż, Wereszczaka, Pustelnik, Gościcki i inni.

O godz. 10 w nocy zebranie zakończono w miłym nastroju. Zebrani nagrodzili przewodniczącego pułkownika Szulborskiego hucznymi oklaskami i wyrazili podziękowanie dotychczasowemu zarządowi za jego działalność.

A zdziałał dużo, oczyszczając organizację od bardzo przyczepnej choroby: „sanacja chronica“...

Życzę kolegom, aby tak nadal pracowali „ku chwale Ojczyzny!“

*Bis-Dowborczyk.*

## OTO TERAZ...

Dla Polski udręki
Zesłał nam Bóg
Rząd silnej ręki,
Twardych kłów,
Lecz zato słabych nóg
I ciasnych głów...

•

Kto słabe nogi ma —
Jest na to rada
I glupstwem dlań jest wada ta...
Poprostu sobie siada
Na stolcu, choćby stolcem tym —
niestety —
Miały stalowe być bagnety...

•

Bagnety — piękna broń,
Lecz bezwątpienia
Mniej się nadają na stołek do
siedzenia;
Bo to i siedzieć na nim niewygodnie,
I wrazie czego łatwo oń
Podrzeć... nietylko spodnie!

# Hocki — Klocki

Dowiadujemy się, że kursujące od kilku dni po Warszawie pogłoski, jakoby w wydziale prasowym Komisarjatu Rządu zanosiło się na pewne dymisje z powodu „przepuszczenia" wiadomości o skazaniu b. dyktatora Grecji Pangalosa na 2 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich — nie są ścisłe.

Wprost przeciwnie, zanosi się raczej na bardziej liberalny kierunek w polityce prasowej, o ile chodzi mianowicie o dyktatury, ale... obce.

•

Premjer Sławek, jeszcze gdyby był tylko podpułkownikiem i posłem — zachodził dość często do popularnego baru „Mars" na Nowym Świecie. Wtajemniczeni tłómaczyli te „demokratyczne" wizyty tem, że w ten sposób prezes B. B. kokietuje koła... podoficerskie, które stanowią główną klientelę „Marsa".

Jakież było zdziwienie właściciela zakładu, pracowników i stałych bywalców, gdy nazajutrz po swej nominacji na premjera p. Sławek zajechał przed „Marsa" pięknym Packardem i odwiedził starą „budę" Tak zwyczajnie, jakby nic się nie zmieniło.

Powstały na tem tle różne pogłoski: Jedni mówią, że w ten sposób p. premjer chciał podkreślić, że jego polityka pójdzie pod znakiem „Marsa", a drudzy, że chciał w „dyskretnej" formie wyrazić swe sympatje do podoficerów.

•

W pałacu Paca w pokoju adwokackim toczy się żywa dyskusja na temat ostatniej wymiany „listów otwartych" między wicedziekanem Rady Adwokackiej p. Z. Nagórskim a ministrem sprawiedliwości p. St. Carem.

No cóż Szanowny kolega powie na odpowiedź Cara — zapytują jednego ze starszych przedstawicieli adwokatury stołecznej.

Senjor jako, że zwykł był czasami prowadzić konwersację stylem Jowialskiego odpowiada:

Wart Pac pałaca, a pałac Paca... Jakto?

Ano te Carowskie „precedensy konstytucyjne" warte są poprzednich ... „luzów budżetowych"..., a „luzy" „precedensów"...

•

Usłużny PAT. uważał za wskazane podać do publicznej wiadomości powinszowania, jakie otrzymał powracający do władzy p. Car. Są istotnie wśród nich prawdziwe „kwiatki", jak np. depesza prok. Janickiego z Torunia.

Skoro jednak ajencja urzędowa uważa, że są to wydarzenia tak ważne i ciekawe, to powinna równocześnie infomować o całokształcie wypadków z temi powinszowaniami związanych.

A tymczasem nie znaleźliśmy w jej komunikatach wiadomości o tem, że jeden z gratulantów otrzymał nazajutrz po ujawnieniu jego depeszy, bardzo oryginalną anonimową przesyłkę... Składało się na nią duże pudełko... waseliny.

•

Od czasu jak dr. Kazimierz Świtalski napisał pracę doktorską, czynniki naukowe zwróciły na niego uwagę. Wprawdzie ta praca nie ukazała się w druku, co więcej, złośliwi twierdzą, że autor miał złożyć jakieś zobowiązanie w tym względzie, niemniej zasługi jego nie przebrzmiały bez echa. Ostatnio mówi się wiele, że zasłużony ten „uczony" ma otrzymać w Warszawie katedrę „ekskrementologji porównawczej".

Praca habilitacyjna ma być tym razem drukowana i wydana z odcinków przez „Gazetę Polską".

•

W związku ze zwolnieniami z wojska władze miarodajne wyczerpały już listę wadliwości stosowanych masowo przy zwalnianiu. Obecnie będzie się zwalniać łysych, zezowatych, ospowatych i szepleniących.

•

W kołach miarodajnych oświadczają, że zamierzonego odwołania p. Knolla z Berlina — nie należy uważać jako „załamania", tak bujnie w ostatniem czteroleciu rozwijającej się karjery tego zdolnego dyplomaty.

Wprost przeciwnie. Wyjątkowe talenty polityczne p. Knolla zadecydowały o nowem jego powołaniu, które tylko dla niewtajemniczonych będzie wyglądało na... degradację.

A manowicie p. Knoll obejmuje placówkę w Madrycie, a to w celach studjów nad tem, jak się organizuje przejście od dyktatury do parlamentaryzmu...

•

Niemal równocześnie z zakończeniem przesilenia rządowego w Polsce przez powołanie gabinetu p. Walerego Sławka — wybuchło przesilenie w stolicy wolnego państwa Irlandji w Dublinie, gdzie jednym z kandydatów na premjera był znany rewolucjonista de Valera, zresztą Hiszpan z pochodzenia.

Zbieg tych wiadomości pokręcił nieco w głowie reporterowi wielkiego dziennika madryckiego „El Debate", gdzie wiadomość o nominacji p. Sławka podano pod tytułem:

„Primo de Valery premjerem polskim"...

Podobno nasz premjer nie jest zbytnio dumny z tego, mimowoli otrzymanego przydomka...

•

W najbliższych dniach mają się zacząć w Warszawie kursa dla kłusowników oficjalnych. Rektorem kursów ma zostać zasłużony na tem polu wojewoda poleski p. Krahelski, (broń Boże tylko nie... Krachelski!), który na czas trwania „nauki" otrzyma urlop z województwa.

•

Rząd p. Sławka zajęty jest na serjo przygotowywaniem sukcesów w dziedzinie finansowo - gospodarczej.

Pierwszy „sukces" osiągnął podczas niedawnego pobytu w Paryżu prezes Banku Gospodarstwa Krajowego gen. Górecki. Udało mu się mianowicie ulokować na rynku paryskim obligacje B. G. K. na wcale pokaźną sumę 1 miljona dolarów.

Niestety w ostatniej chwili coś się popsuło i wskutek stanowiska rządu francuskiego tranzakcja „chwilowo" ne doszła do skutku.

Sfery zbliżone do gen. Góreckiego wyjaśniają to niepowodzenie jakąś intrygą polityczną, która przeszkodziła francuskiemu ministrowi finansów p. Paul Reynaud wziąść udział w odczycie naszego prezesa B. G. K. na temat rozkwitu gospodarczego Polski za rządów pomajowych. Wiemy zaś z depesz Pat'a że odczyt ten wzbudził w Paryżu wyjątkowe wprost zainteresowanie.

Jaka szkoda...

•

W najbliższym czasie należy oczekiwać powołania przedstawiciela Polski do rady zarządzającej Banku Międzynarodowego w Bazylei.

Dowiadujemy się, że w tym wypadku szanse nasze przedstawiają się bardzo poważnie pod warunkiem jednakże, że kandydatem polskim będzie znany i popularny w sferach międzynarodowych finansista — prezes B. G. K. gen. dr. Roman Górecki.

Podobno podczas ostatnego pobytu gen. Góreckiego w Paryżu — zarówna minister finansów p. Paul Reynaud, jak i prezes Banku Fran-

cuskiego p. Moreau przyrzekli mu całkowite poparcie jego kandydatury.

*

Prasa codzienna doniosła, że kierownik min. przemysłu i handlu p. Kwiatkowski wyjeżdża na dłuższy urlop wypoczynkowy.

Urzędowe źródła informacyjne przemilczają jednak, że przy tej sposobności p. Kwiatkowski opróżnia gruntownie swoje mieszkanie przy ul. Nowogrodzkiej 45.

Podobno jako stacja odbiorcza mebli p. ministra figuruje Tarnów, coby wskazywało, że strudzony p. Kwiatkowski odpocznie wreszcie w Mościcach.

*

Nominacja p. Sławka wywołała w kołach B. B. prawdziwy entuzjazm Źródło tych uczuć w różnych frakcjach „bloku" było bardzo różnorodne, co się też odbiło na przemówieniach, jakie miały miejsce na powitalnym bankiecie w hotelu Angielskim.

Pierwszym mówcą — jak wiadomo — był pos. Bojko. Ten miał jednak skwasić wszystkim humory. Zamiast uderzyć w surmy bojowe — — zaczął sławić p. Sławka jako genjalnego... pacyfikatora.

„Jak wbrew wszystkim pogłoskom — mówił nieorjentujący się (a może tylko złośliwy!) p. Bojko — nie dopuściłeś do awantur na ostatniem posiedzeniu Sejmu, tak wierzymy że jako premjer doprowadzisz do pożądanego uspokojenia i zgody..."

Widocznie pod wpływem tego przemówienia p. Sławek powiedział nazajutrz do dziennikarzy, że uspokojenie nie tylko od niego zależy..

Ale grunt, że takie zamiary ma...

*

Jak się dowiadujemy uczestnikom zjazdu zrzeszeń rodzicielskich, który obradował w Warszawie w dn. 6 i 7 b. m. nad zagadnieniami wychowania narodowego — Ministerstwo Komunikacji odmówiło przyznania zniżek kolejowych przewidzanych dla różnych instytucyj społecznych i kulturalnych.

Stało się to podobno z powodu „złej opinji", jaką zjazdowi wystawiło Min. Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ.

Fakt ten o tyle nikogo już nie zdziwił, że — jak wiadomo — ze zniżek tych poza strzelcami i uczestnikami różnych sanacyjno - mocarstwowych imprez — korzystają jedynie starozakonni wielbiciele znanego cadyka - cudotwórcy w Bobowej koło Nowego Sącza.

Zrzeszenia rodzicielskie, jak się okazuje, ulegają zbytnio wpływom katolicko - narodowym i nie mają protekcji żadnego rabina - cudotwórcy.

*

Ulica Wiejska, w dniu ostatniego posiedzenia Sejmu przedstawiała wyjątkowo oryginalny widok. Wśród spotykanych na niej licznych przechodniów — powszechną niemal uwagę zwracało kilkunastu młodych ludzi, ubranych oczywiście po cywilnemu, którzy przez dziwne jakieś zapomnienie witali znajomych na sposób... wojskowy...

Przechodzące w tym czasie ulicą grono młodych emerytów wojskowych rozpoznało w tych panach osobników łudząco podobnych do niektórych oficerów czynnej służby, jak np. mjr. Grudziński (zast. szefa II Oddz.), mjr. Lang, kpt. Matuszewski (b. adj. Prez. Rzplitej) i t. p.

Oczywiście było to tylko uderzające podobieństwo. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wymienieni przez nas panowie spełniali w tym czasie swe czynności służbowe...

*

B. min. Klarnera ominęło wielkie szczęście. Mógł przy p. Sławku zostać wicepremjerem do spraw gospodarczych, a wolał pozostać w dalszym ciągu na „skromniejszym" posterunku w „Skarbofermie", Starachowicach i Mościcach...

P. Klarner jest dziwnie uparty. Już po raz drugi odrzuca zaszczytne propozycje wejścia do gabinetu pomajowego. Ale trzeba przyznać, że ma szczęście. Pomyśleć coby to było, gdyby był we wrześniu 1926 r. wszedł do gabinetu marsz. Piłsudskiego zamiast p. Czechowicza...

Kluby sejmowe w oświadczeniach swych, wyrażających oburzenie z powodu bandyckiego napadu posła Dobrzańskiego na prezesa klubu Narodowego p. Rybarskiego — dały wyraz przekonaniu, że klub B. B. potępi ten postępek swego członka.

Tymczasem klub B. B. żadnego oświadczenia w tej sprawie nie ogłosił. Okazuje się jednak, że poufnie się nad nią naradzał. Przeważyło jednak pod wpływem p. Sanojcy zdanie, że pos. Dobrzański, jako reprezentujący w B. B. koła sportowe — nie miał innej możliwości przypomnienia się swym wyborcom po 2 latach posłowania...

Bał się biedak, że bez jakiegoś mocnego „wyczynu" o nim zapomną. A tu wybory za pasem...

*

Red. Żółtej Muchy, zapytany, co sądzi o napadzie na redakcję bandy, przebranych za studentów, opryszków i ich „ekskrementatywnych" „wyczynów" — odparł: — „Mam wrażenie, iż panowie ci, zużyli swe najlepsze sanacyjne argumenty. — Na inne ich nie stać!"

*

„Enfant terrible" sanacji pos. Cat-Mackiewicz pisze w wileńskim „Słowie", że o kandydaturze pułk. Sławka na premjera słyszał jeszcze w 1926 i 1927 roku.

„Stoimy więc wobec kunsztownego na lata obliczonego planu", woła rozentuzjazmowany zwolennik „rozgrywki".

Przeczytawszy to pewien senator sanacyjny trochę sceptycznie jakoś w ostatnich czasach usposobiony — mówi doń: „plan może i jest, tylko, czy czas nam dopisze".

Za „Czas" ja gwaratuję p. senatorze".

A to, co innego. Nie wiedziałem, że pan taki wszechmocny...

## Tematy do prac seminaryjnych Szkoły Nauk Politycznych

1) W jakm kierunku p. minister spraw zagranicznych okazał większe uzdolnienie: czy do zawierania umów międzynarodowych, czy też do wtykania drobnych szpilek w czułe części pp. posłów sejmowych?

2) Jeżeli istotnie, w myśl decyzji p. ministra Zaleskiego, posłowie sejmowi nie otrzymają na wyjazdy wakacyjne zagranicę paszportów półdyplomatycznych, to czy ta sama metoda będzie także również stosowana względem posłów z B. B., z B. B. S., ciszakowców — i jak się tam te wszelkie hemoroidy marszałkowskie nazywają.

Jeżeli tak, to czy dla wszystkich posłów rządowych będą wystawione delegacje zagraniczne z urzędowemi paszportami, djetami, przejazdami i sumami reprezentacyjnemi; czy tych delegacyj starczy?

3) Czy i o ile Wyspiański intuicją wieszcza przewidział enucjację o „talerzu belwederskim", gdy napisał:

„Ptak ptakowi nie dorówna,
Człek człekowi nie jednaki;
Nie polezie orzeł w ....."

4) Czem powodowała się bojówka sanacyjna, gdy kubłami dostarczyła do redakcji „Żółtej Muchy" owego artykułu, którego spożycie ma rzekomo wyrabiać silną wolę w sanatorach.

Sprawozdanie z procesów z prasą czerwoną i posłem Pacholczykiem zamieścimy w następnym numerze.

# SKONFISKOWANO
z powodu artykułu
## „Niema jak u nas w Sarmacji"

## Pieśn dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziad dziś znów powie:
Powie o nowych wybrykach,
O przeróżnych skurczybykach
Z sanacyjnej „famielij".

Ot, Dobrzyński, naprzykład,
Zaprowadza „nowy ład":
Napadł z tyłu profesora
I jak jego cała sfora —
Stał się... „radosno - twórczym".

Idzikowski, Bebe — kum
Też ozdabia „twórczy" tłum
Jakby był jakim „knajakiem"
Broń swą nosi pod kubrakiem:
Policyjną gumę fest!

Wrzeszczą: po co rozumy!
Nam wystarczą i... gumy.
Gospodarka choć nie dobra,
Ale „nasza kupka" chrobra...
Nie boim się nikogo.

Bezrobocia pełno jest.
Sanacyja rządzi fest...
Przez pół roku ci — z okładem —
Chociaż kraj jest cały... dziadem.
Nie chce, by Sejm pracował .

Roztrwonili grosz duży,
Więc dziś każdy z nich tchórzy...
Nie pomogą tu... „dekrety",
Sejm chce „zamknąć" wam budżety,
Te „radosno - wesołe".

Wiedzą, że Bebeć chory...
Dobiją go wybory...
Wyborów się wielce boją,
Bo już czują klęskę swoją,
Drogi wyjście nie znając...

Bebeć dalej... „nie pójdzie"
Kraj się oprze tej bujdzie...
„Łamać kości" będzie trzeba,
Aby nasza polska gleba
Lepsze... czasy zrodziła.

*BIS.*

## Bajki

WYCZYN I OCENA.

Któryś z posłów uderzył po sesji sejmowej
Prezesa wrogej partji, pięścią, z tyłu w głowę—
Prezes spojrzał spokojnie, a potem odpalił:
— „Czym ja dyszel, by we mnie krnąbrny osioł walił?"

PODWÓJNA BUCHALTERJA.

Ktoś kiedyś w towarzystwie ogromnie się wadził,
Ilu też dziś sanacja posłów przeprowadzi —
— „Jeżeli — drugi odparł—mam rzec zdanie szczere: —
Pod bagnetem — czterystu — bez bagnetów... — czterech."

TRAFNE OKREŚLENIE.

Podczas jakichś zagadnień w izbie rozstrzyganych
BB hałas podniosło iście — niesłychany.
Na to ktoś z posłów krzyknął: „Dość tego gadania
Cicho tam, wy — chodzące... belwederskie dania!"

*HARTEN.*

**Cena prenumeraty:** rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.